

Wychodzą we *Wto-*
rek, Czwartek i Sob-
otę. We Lwowie prenu-
merata roczna 6 Złr. —
półroczna 3 Złr. — kwar-
talna 1 Złr. 30 kr. —
miesięczna 30 kr. m. k.
W kraju z przesyłką po-
sztowną rocznie 8 Złr. —
półrocznie 4 Złr. — kwar-
talnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego
rodzaju przyjmują się za
opłatą od wiersza za je-
dnorazowe umieszczenie
po 3 kr., za następne po
1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr.
stopniowego.
Biuro ekspedycji w księ-
garni H. W. Kallenba-
cha przy placu dykastery-
alnym pod l. 41.

ZNAJDA.

Powieść w jednym tomie.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Swadźba.

W znajomej nam sali bilarowej stała cała rodzina szambelana zgromadzona razem. Był to pierwszy dzień wielkiej nocy; wybierali się zatem wszyscy do cerkwi. Szambelan jak zwykle niecierpliwie biegał po sali.

- A że aśka w każdej rzeczy musisz się sprzeczać.
- Mnie się zdaje, że pan brat bez kłótni żyć nie może.
- Dostyc bym coś utrzymywał...
- Dostyc bym cokolwiek zaprzeczyła...
- Zaraz fochy!...
- Zaraz gniewy... i krzyki...
- A przecież tak zrobię i kwita!
- Jak się podobà mon frère!... nie będzie to pierwsza

niedorzeczność.

- Bez krytyki obedyę się, brygadierowo!
- Nieboszczyk brygadier nigdy...
- I owszem zawsze był k..., kiedy dał sobie jeździć po nosie...
- Panie szambelanie!
- Pani brygadierowo!
- Chcesz mnie wypędzić?.. ustąpię się choćby dzisiaj.
- No! no!... chyba po jajku święconem... zagadł szambelan, przyskakując do siostry, i porwał ją za rękę.. przepraszam, przepraszam, ależ aśka jesteś jak siarka...
- Rodzona twoja siostra! odpowiedziała brygadierowa z uśmiechem.

Jak zwykle szambelan pocałował siostrę jak najczulej w rękę.

- Jestem prędki! masz aśka słuszność... ale porównajmy.
- Porównajmy! odrzekła brygadierowa z westchnieniem zwróconem do bransoletki z miniaturą księcia Józefa.
- Pan Kazimierz tedy zapewnił mi że on się szalenie kocha w wnucze Oleksy Dziuby... wszak prawda?
- Tak jest!.. odrzekł Kazimierz.
- Chłopiec choć Znajda, choć nie ma, dobry i poczciwy, trzeźwy i wierny... cóż w tem dziwnego, że ja którym go znalazł, i mam niejako obowiązek opiekowania

się nim, że ja korzystając z naszej bytności u starego Kościa, przemówię za chłopcem. He!...

- Mon frère!.. będziesz tedy swatem..
- A chociażby... cóż to u kroćset djabłów...
- Fi mon frère!
- A więc u kroćset aniołów, czy mnie korona z głowy spadnie... he! czy taki stary pocziwiec, jak ten Kość co jeszcze był wójtem kiedy ja był malcem, nie taki dobry człowiek jak ja... co?... he! Minęły czasy mospa-
nie w których...
- Dawano batogi!.. szyderezo przerwała brygadierowa.
- Jeżeli czasem dają batogi, mościa brygadierowo, to postępuję sobie jak ojciec który dzieci karze swoje... ale cóż mają batogi do mojej swadźby?
- Swataj sobie, kiedy myślisz że to przyzwicie, ale a ci powiem mon frère... że to wszystko nadaremnie... bo najprzód Znajda nie kocha tej dziewczyny...
- Jakto? nie kocha?.. kocha!.. kocha!.. kochać musi.
- Opowiedźże Kazimierzu tę całą historją o słomkach... i jakże zdybał ich tam razem gdy się tam gdzieś w komorze...
- Mon frère! uważaj przy kim mówisz!..
- Ho! no! mruknął szambelan... już dobrze! mówźe Kazimierzu!

— Moje zdanie jest, że ten Znajda kocha się szalenie w tej dziewczce, i sam mi to powiedział, gdym go karciał że korzysta z nieobecności dziadka... A że wszyscy twierdzą że ja Znajdy nie lubię... umyślnie prosiłem papę za nim.

- C'est sublime! c'est du romain, du Scipion tout pur! ozwała się Francuzica przewracając oczy.
- I aspanna nie wierzysz także! rzucił się szambelan ku przyjaciółce pani Georges Sand...
- Pas tout à fait!...
- Wszyscy zawzięli się sprzeczać ze mną... brakuje tylko abyś i ty mnie zaprzeczyła! dodał zwrócony do córki... Co? he!...

Biedna dziewczyna milczała przez cały ciąg tej rozmowy, i choć niewiedziała dla czego, smutno jej jakoś było na sercu. Przestraszona słowami ojca, zarumieniła się i zmieszła jeszcze mocniej.

- No i jakże!.. nie wierzysz także? naglił szambelan.
- Ja... ja!.. jąkała się biedaczka... nie...
- Nie kocha! co? he!...
- Niewiem... ja tylko życzę by był szczęśliwy!.. wy-
mówiła w pół głosem i oczy jej zapełniły się łzami...

Dla czego? sama siebie nie rozumiała. Wszyscy patrzyli na nią z zadziwieniem...

— Krzyczysz na nią mon frère! i przestraszyłeś ją.

— Przyszłe szczęście Znajdy który jest faworytem He-enki, rozczuliło ją tak mocno; ózwał się Kazimierz złośliwie.

— A Znajda!.. c'est un vrai heros de roman.

Szambelan zmarszczył brwi, wpatrzył się w córkę z uwagą, i kto wie jaka nowa nastąpiła by burza, gdyby się w tej chwili nie były drzwi otworzyły. I weszli razem pan Pikuła i stary Szymon.

Pan Pikuła, ubrany w frak granatowy, o małych guzikach świecących i w białe pantalony, wyglądał nader uroczyście. I strój i mina były święteczne. Skłonił się nisko, stanął w pozyturze, potarł czoła i głosem równie uroczystym jak strój i mina przemówił:

— Jaśnie wielmożny szambelan... Jaśnie wielmożna brygadierowa. Jaśnie wielmożny pan Kazimierz. Jaśnie wielmożna panna Helena!

— Już konie gotowe! przemówił stary sługa.

— I panna... panna francuzka... ciągnął dalej niemo-gąc czy przepomnieć sobie, czy wymówić nazwiska francuskiego...

— Konie czekają! przerwał stary Szymon, patrząc na Pikulę z uśmiechem szyderczym starego wyjadacza.

— Pozwolą.... pozwolą łaskawie, żebym.... pozwolą abym... w dzień... niech mnie siarczysty... to jest...

— Już dzwonią w cerkwi...

— To jest, chciałem powiedzieć... pozwolą...

— Kończcie do djabła mości Pikuło.... Na wszystko pozwalamy, tylko nie nudź...

— Abym złożył winne gratulacje... Oby Bóg najłaskawszy raczył zlewać... wszystkie siarczyste... chciałem powiedzieć... błogosławieństwa.

— No dobrze już, dobrze już... Dziękujemy i czekamy po nabożeństwie z jankiem święconem.

— Z panią Pikuliną i... dodała brygadierowa...

— Avec Mademoiselle Pikulanka... przerwała francuzka.

I wyruszyli przecie wszyscy do cerkwi, towarzyszeni ukłonami Pikuły, sypanemi rżęsiście na prawo i na lewo...

— Doskonale udała się gratulacja! przemówił do niego stary Szymon, podając mu otwartą tabakierkę...

— Ależ bo mi ciągle przerywałeś panie Szymonie!... odpowiedział Pikuła zażywając tabaczki. A szkoda, bo miałem koncept w głowie, niech mnie siarczysty piorun trzaśnie doskonale.

— Kubek w kubek jak roku przeszłego, zaśmiał się stary wyjadacz; a pan Pikuła zawtórował mu choć nieco kwaśno, bo nie dzisiejszy także, szanował w starym słu-dze pańskiego faworyta.

Po nabożeństwie wyruszył szambelan z całą rodziną,

prosto do chaty starego wójta. Szambelan mimo wielu wad, temperamentu raczej niżeli serca, miał wiele zalet prawdziwie starszłacheckich, które już dzisiaj wyszły z mody. Był on nadwyzyczaj surowy dla podwładnych poddanych, ale jak się sam dobrze wyraził, był on dla nich ojcem prawdziwym, do którego w potrzebie każdy chłopiek mógł się udać śmiało. Nakrzyczał się, nałajał, czasem i poszturkał, ale pomocy hojnie użyczał. Dumny z rodu i herbu, jak na prawdziwego szlachcica polskiego przystało, żył patryarchalnie z poddanymi, uważając, jak prawdziwy dawny szlachcic polski, kmiotka za człowieka. Gdyby nie ich praca poczciwa, mówił nieraz, nie bylibyśmy tem czem jesteśmy. Starego Kościa, który w rzeczy samej wójtował już za jego lat dziecinnych, szanował jako starca, jako człowieka poczciwego i prawego, i pamiętał na to, że on był ojca jeszcze ulubieńcem, jego samego nieraz nosił na rękach, i miał nareszcie poważanie w całej wsi. W święto Bożego narodzenia i na Wielkanoc odwiedzał starego wójta, i z nim pierwszym, w jego chacie, pierwaj niż w domu własnym, dzielił się opłatkami lub jankiem święconem. Ten jego stosunek ze starym Kościem choć rzeczywiście pochodził czysto z serca, był zarazem wielce pożytecznym dla szambelana; wpływał on bowiem niemało na dobrą komitwę dworu i chat wieśniaczych. Gwałtowność jego przebaczano, przez wzgląd na ten stosunek, i chociaż nieraz działały się niesprawiedliwości choć nie wprost z dworu, ale z folwarku pochodzące, nie było przypadku w Chałupinaczach jakiegokolwiek skargi na dziedzica. A choć czasem, zapatrując się na przykłady wsi sąsiednich, zbierali się zuchwałsi na narady i pogwarzyli o skardze przeciw dworowi, nigdy na to nie przystał stary wójt, i karcąc malkontentów powtarzał im zawsze:

— Dwór i chaty, my i dziedzice trzymajmy się razem, a będzie nam dobrze... pokłóćmy się i pogódźmy, ale między sobą, tak w domu. Nie mieszajmy do tego trzecich, bo jak raz cudze ucho między nas wlezie, i nas i dziedzica djabli wezmą...

— Ależ kiedy bije niemiłosiernie! przerwał Iwan Pacuła, pamiętając na niedawne plagi.

— Jedną ręką bije, a drugą daje... Drudzy w sąsiedztwie nie biją to prawda, ale jak przyjdzie pomorek, jak przyjdzie grad, ogień lub broń boże nieurodzaj, to biedni ludzie aż puchną z głodu, i muszą się rozchodzić na wszystkie strony za robotą, porzucając własne zagrody. A u nas panowie gromada, jest zawsze zapomoga w potrzebie i snopkiem i groszem i bydełkiem i palnym materyałem.

— Taże to już prawda! odpowiedział Pacuła skrobiąc się w głowę, i drudzy deputaci poskrobali się także.

— Daj nam Boże na wieki wieków takiego pana!... zakończył posiedzenie stary wójt, żegnając się uroczyście.

— Daj Boże! powtórzyli Dziubowie wszyscy.

— Daj Boże! powtarzali i drudzy we wsi.

Przed chatą porządną, czystą i obieloną stał stary wójt oparty na prostym kiju, a koło niego stała staruszka żona jego, trzęsąca się ze starości, a za niemi obaj synowie. Stary wójt trzymał miskę z jajkiem święconem, sownie posolonem i popieprzonem, a staruszka, żona jego trzymała drugą miskę z chlebem i solą, a syn jeden trzymał miskę z żółtym jak złoto, a wonnym jakby wszystkie kwiaty najpiękniejsze, plastrem miodu; a syn drugi trzymał żółtego mocno oszafranionego kołacza. A za niemi dalej stały siostry i szwagrowie Dziubów, a z pomiędzy nich wyglądała twarzyczka Marynki zawsze śliczna, zawsze krasna, chociaż lica nieco pobladły, a i oczy jakoś poszłowały. Ten wieczór w pasiece i słowa Znajdy nie poszły w las, ale myślą, doświadczeniem i jakąś niezwykłą powagą rozrobiły się w czystem jeszcze i niepokalanem sercu wiejskiej dziewczyny. Wszyscy czekali na dziedzicu na dziedzica i jego rodzinę. A gdy się szambelan zbliżył, stary wójt skłonił nisko siwą jak u gołębia, i poważną siwą głowę. Chciał dziedzica kolana uściśnąć, ale mu tego szambelan niedozwolił, i pocałował starego wójta w ramię. I wszyscy ukłonili się nisko i otoczyli wieńcem prostych siermiąg i kozuchów różnobarwne państwa grono. A gdy stary wójt pocałował dziedzica w rękę, dwie szczyrych łez potoczyło się po jego bladych i pomarszczonych licach.

— Czego płaczesz mój stary pocziwy Kościu! przemówił szambelan, któremu także zbierało się na rozczulenie.

— Ja dumam kochany mój panie!... czy na rok przyszły będziemy się jeszcze widzieć.

A staruszka żona jego potrząsała głową jakby potakiwała słowom mężowskim.

— Będziemy Kościu! będziemy! odrzekł szambelan z udaną rubasnością.

— Daj to wielki Boże! ozwał się stary wójt.

— Daj to wielki Boże! — powtórzyli drudzy Dziubowie i ich powinowaci. I wszyscy chłopkowie przeżegnał się pobożnie przed tym Boga wspomnieniem. I weszli wszyscy do chaty. A w chacie był stół zastawiony czem Bóg dał. Była i sucha, dobrze czcśniem nadziana kiełbasa, i szczyzące zęby prosie, i pisanek pełna misa; był i ser i masło, i kołaczów kilka żytnich i pszennych; było i butelek kilka z wódką prostą i z wódką na poły z miodem paloną. Za szambelanem i jego rodziną weszli i Pikułowie, wszedł i nasz Znajda. Bledszy był niż kiedykolwiek a oczy miał spuszczone w dół; a szkoda, bo był by dostrzegł dwa spojrzenia, które w jednej prawie chwili na nim spoczęły. Oba spojrzenia ciekawe, z pięknych oczu pochodzące. To Helenka i Marynka, panna i chłopka popatrzyły na niego z niemałą ciekawością.

— Czem bohat tem rad! — ozwał się stary wójt, nalewając paloną wódkę do zielonawej, kwaterekowej lampki.

— Daj nam Boże wszystkim dobrze! — przemówił szambelan, i wychylił bez skrzywienia się większą połowę lampki.

— Daj Boże! — powtórzyli drudzy i lampka poszła wokoło.

— Wam i nam! — zakończył kolej stary wójt. (D. c. n.)

OBRONA SOKOŁOWA.

Śpiew bohaterski

w IX. pieśniach.

Pieśń VII.

(Ciąg dalszy.)

A cóż Borodaj, cóż robi Klekawka?
Oj, od zachodu gorąca przepawka,
Skoro opadła strzał tatarskich mraka,
Wzleciał Borodaj na wał lotem ptaka,
A koło niego orszak towarzyszy,
A w towarzyszach ogień męstwa dyszy!

Tatarzy blisko! bo fosa z tej strony,
Łatwiej przypuszcza Tatarów zagony,
Mało w niej błota, szuwaru nie wiele
Tylko się chwastu raj kołący ściele,
Wróg się przybliży, a Borodaj czeka,
Gdyż dla bosaka meta za daleka;
Więc pogan śmielszy coraz się przybliży,
A bosak ożył, i zęby wyszczerza,
Schwycił nim Paweł Tatara pod boki,
Podniósł do góry, rzucił o trzy kroki,
Padł pogan w chwasty, ciernie i pokrzywy,
Pokłół się, potłukł i krzyczy co żywy,
A pan Borodaj po drugiego sięga,
I drugi w chwasty na pierwszego lega.
Ale tą kłeską wróg się nie odstrasza,
I w innem miejscu do wałów się wprasza,
Tam Rekasowski nad sobą dowodzi,
Groźnemi słowy na Tatarów godzi.
Lecz wróg nieczuły na takie pieszcoty
Na wał się wdrapać ma wiele ochoty,
A że mu ciężko, i krwawo pracuje,
Sam Rekasowski litość nad nim czuje,
Więc obcęgami wpiętymi na kije,
Pochwycił za nos pogańską bestyję,
„Chodź tu serduniu, chodź do serca mego,”
A Tatar wrzeszczy z gardła potężnego.
Bo go obcęgi tak mocno uściły,
Że mu odeszły najmniej cztery zmysły.

Choć Tatar jęczy i steka i ryczy,
Ciągnie go Maciej, jakby psa na smyczy.
Wyciągnął bratka na wału wierzchnię,
A krwią zalane najezdніка lice,
Tu Rekasowscy do niego skoczyli,
Końskie okowy na nogi wsadzili,
Zawlekli w zamek do ciemnego lochu,
Aby nieborak odpoczął potrochu.
Ale tymczasem kowalskie obcęgi,
Nie dopuszczając drogich chwil mitregi,
Tu obrywały kawałki od nosów,
Tam się wpajały do tatarskich włosów,

Tym na powrozy uszy przykręcały,
 Innych za brody, za cielsko szczypały,
 Jednemu wpały do żarłocznej gęby,
 I wyciągnęły cztery przednie zęby.
 Już końskie mięso, pod siodłem smażone,
 Dla tego bratka na wieki stracone!
 Nabrał pan kowal ducha rycerskiego,
 I za nos złapał znów wroga jednego,
 Wyciągnął na wał silnemi rękami,
 Lecz ten się zerwał równemi nogami,
 A gdy się w sercu dzika zemsta rodzi,
 Więc na Kowala gołym mieczem godzi,
 A Rękasowski cofa się dwa kroki,
 Gdyż dla obcęgów za krótkie miał skoki;
 Ciał Tatar ostrym, lecz z kowalskiej zbroi,
 Ani się jedna trzaseczka nie kroi;
 Rzuca się tedy bestja rozjuszona,
 Rękasowskiemu w najczulsze ramiona.
 Zachwiał się Maciek; na bok się potoczył,
 Przecie nie upadł, lecz raptem przyskoczył,
 Wzroku piorunem na Tatarą błysnął,
 I obcęgami za szyję uściśnął!
 Wrzeszczy poganin bydłecemi głósy,
 Zachwiał się, zwałił, i runął do fosy.

Tymczasem błyszczą Gromady nożyce,
 Przykrawa włosy i nosy i lice,
 Kaleczy uszy i brzuchy i brody,
 Odnawia dawno zarośnięte wrzody,
 Puścił posokę z każdej ciała szpary,
 I o łby rzucił wszystkie kaszomiary;
 Strasznie się srożył! bo wiedział że wroga
 Bić aż do szczętu, to jedyna droga!

Więcej litości Roch Klekawka czuje,
 On tylko gęby różuje, maluje,
 Skoro się Tatar do wału przytoczy,
 On terpentyną zaleje mu oczy!
 Wrog w tył upada, biedak zaślepiony,
 Jużby nie poznał nawet swojej żony!
 A Roch bez końca żwawo lakierował,
 Wszystkie pokosty, farby wymalował;
 Wpadli najezdcy w kolcowate krzaki,
 Trą ostre gęby i krzywe ślipaki;
 Lecz łatwiej zetrzeć ospowate krosty,
 Niż Rocha sławne olejne pokosty!

A nowe hufce znów się pną na wały,
 I tych obcęgi dobrze przywitały,
 I tych bosaki na ziem powaliły,
 I tym nożyce mięsa nakroiły,
 I na tę zgrają plugawej hołoty,
 Runęły wszystkie Borodajów młoty,

Niezmierna klęska Tatarom zadana
 Pierzchnęła tłuszczą jakby od szatana,
 Więc i w tej stronie bohaterów męstwo,
 Wielkie mieszczanom przywiodło zwycięstwo.

Odbito najazd w każdej wału stronie,
 Tatar w taborach ze wstydu aż płonie,
 Klnie na proroka, i na wszystkie chany,
 Obmywa ślipie, i liże swe rany,
 Przysięga zemstę, zupełną zagładę,
 Zwołując starszych na wojenną radę.

Już od zachodu chyliło się słońce,
 Wracają z walki mieszczczany, obrońce,
 Tylko na wałach czaty rozstawili,
 Wracają z chwałą, bo dzielnie się bili!

P i e ś ń VIII.

X O! jak tu prawie o nocnym postrachu,
 O ogniu w sercu, płomieniu na dachu,
 Gdy w piersiach lody Hyperborejczyków?
 O wesprzyj wieszczą muzo lakierników!
 Zapal me lice poetów natchnieniem,
 Natrzyj czerwono pokostnym promieniem,
 Natchnij me piersi wonną terpentyną,
 Bo coż wart śpiewak błady z kwaśną miną!

Zawzięta walka nie wszędzie ustała,
 O! w Tekli piersiach kipiała i wrzała,
 Choć wszędzie cicho głucho i spokojnie,
 Krew pani Tekli i w burzy i w wojnie.

Pod jednym płaszczem spoczywają strony:
 Sokołowianie i krymskie gawrony;
 Spadła noc ciemna na wrogów tabory,
 Na zamek, wały bramę i zapory,
 I tylko księżyc nieśmiały i błady,
 Oswiecał Wójta śród tajemnej rady,
 A wójt z powagą nosem potakuje,
 Gdy wojennego jeńca wybaduje.

Lecz Siechowskiego dziś u zboru niema,
 On nad czatami dziś dowództwo trzyma,
 Chodzi po wałach, to staje, znów chodzi,
 W drzemiących bratków kułakami godzi,
 Ciągnie za uszy, za nosy, za wasy,
 I w różnych cechach różne wzbudza płasy.

Po tej pobudce zastanowił kroki,
 Mściwe na wrogów obracając wzroki,
 I tam jest cicho, jak w pobliskim młynie,
 Który milczeniem wiekuistym słynie,
 Stoi, a księżyc co mu zajrzał w oczy,
 Obaczył mula co mu piersi toczy:
 »Więc ja te nocne obrałem czynności,
 »Nie by wypełnić święte powinności,
 »Tylko by uciec wstydu i sromoty,
 »Szaleństw bezwstydných, obmierzłej pieszczoty,
 »Dziś, kiedy człowiek winien być z kamienia,
 »Olbrzymem z serca, a piorunem z tchnienia,
 »Ja muszę pełzać i giąć się jak trzcina,
 »Bo głos sumienia kole jak gadzina,
 »Przeklęty, kto dziś ma inne żądanie,
 »Jak sławę przodków, wrogów pokonanie!
 »Jam ten, co uległ pokusie szatana,
 »Dziś, gdy ojczyzna skrawawiona, znękana!!
 »Ha, niech przynajmniej grzesznej krwi strumieniem.
 »Okupię spokój z błogiam przebaczeniem!
 »Niech poświęcenie nieograniczone.
 »Uspi te jędze w sercu rozbudzone!
 »Dziś więc rozwinąć siły Goliata,
 »Albo świat zbawić, albo zejść ze świata!»

Zamilkł Siechowski, lecz silnie wstrząsł bronią!
 Schwycił, i scisnął swą żelazną dłonią,
 Aż broń zabrękała, zagrała, zajękała,

A choć dębowa, na dwoje rozpekła,
 Spojrzał pan Marek, choć był zamysłony,
 A tu szpikulec mocno roztarżniony,
 Obleciał świder, obleciało dłuto,
 Które czterema gwoździami przykuto,
 I tylko szydło zostało w wierności,
 Prując swym blaskiem północne ciemności.
 Westchnął Siechowski nad szpikulca losem,
 Aż tu chrypliwym zakrzykło coś głosem!
 »Stój niewdzięczniku! herszcie zwodziciele!«
 Aż tu za głosem jakaś postać w bieli,
 Idzie ku niemu, wyciąga prawicę,
 I przed się miota wzroku błyskawicę,
 Marek nie lubiąc z duchami mieć sporów,
 Bojąc się bohyń i nocnych upiorów,
 Żegna się, cofa, twarz oblały poty:
 »Wszelki duch chwali pana Boga! kto ty?
 — »Więc mię już nie znasz? takim obca tobie?
 »O czemu pierwej nie spoczęłam w grobie!«
 — »Ha, pani Tekla! co wy tu robicie?
 »Po nocy chodzić, czy to przyzwowiecie?
 »Uważcie proszę, że wiatr wieje świeży,
 »A wy w tak lekkiej i nocnej odzieży,
 »Niszczycie zdrowie! przecie sama wiecie,
 »Że na ból zębów tak często cierpicie?
 »Nietrudno nawet dostać dychawicy,
 »Zresztą opodal stoją najeźdźcy,
 »Moga ich strzały narobić wam szkody,
 »I spaść nie trudno do błotnistej wody;
 »Widać, litości nad sobą nie macie,
 »Gdy na to wszystko tak się narażacie!«
 — »O czułe serce! o jaki troskliwy!
 »Ha, obłudniku, ha zdrajco kłamliwy!
 »Jaki niewinny! dziś nieprzyzwowiecie,
 »Chodzić po nocy samotnej kobiecie,
 »A dawniej? Dzisiaj dla skromności wzoru,
 »Radbyś mię wysłać może do klasztoru;
 »Ale nie z tego! Taka to nagroda?
 »Dawniej ci byłam i ładna i młoda,
 »Taka to wdzięczność za poświęceń tyle?
 »O czemu pierwej nie byłam w mogile!«
 Marek się kręci, po głowie się skrobie,
 Nie był jak żyje w tak okropnej dobie,
 Kręci się, wierci, chce mówić, niemoże,
 W końcu wyjęknął! »O zlituj się Boże,
 »Czyście nie chora? co wam się ubrdało?
 »Cożem wam zrobił, co się wam dziś stało?
 »Wszak żadnych ofiar od was nie żądałem,
 »Nigdy nie łudził, nigdy nie kłamałem,
 »A co się działo, wy to lepiej wiecie,
 »I mnie bez słusznej przyczyny krzywdzicie.«
 — »Żmijo piekielna! niewiesz co to znaczy,
 »Kiedy niewiasta w miłośnej rozpaczy?
 »Skoro cię w czoraj nie zastałam w domu,
 »W świat się puściłam, sama, pokryjomu,
 »Szukałam ciebie, bom już zważała,
 »Że w tobie miłość oziębła, ospała,
 »Że do tej niecnej należysz hołoty,
 »Której się sprzykrzą miłośne pieszczoty,
 »Ale daremnie za tobą szukałam,
 »A gdy wróciwszy, nieszczęsna spojrzałam,
 »Cóż zobaczyłam? Chwile okropności!!
 »Twój wzrok na innej spoczywał miłości!
 »Uwodzicielu tak ci łatwa zdrada,
 »O, biada tobie, twej kochance biada!»

Wzdrygnął się Marek na tej furji słowa,
 Włosy się jeżą i pali go głowa,
 Miota nim czucie litości i złości,
 Przeklina chwile przeszłości, słabości,
 — »Cóż chcesz odemnie? czego tu przychodzisz,
 »Czego się miotasz, czego tak zawodzisz?«
 — »Chcę, byś dał słowo, że gdy wojna minie,
 »Nim pierwszy księżyc na niebie upłynie,
 »Podasz mi rękę przy księdzu w kościele,
 »Wezmiesz za żonę i sprawisz wesele.«
 A Siechowskiemu krew do uszu trysła,
 I ciężka trwoga na piersiach obwisła,
 »Uchowaj Boże od takiej niecnoty,
 »Bym plebanowi tyle zrządził psoty,
 »Miałbym sumienie brać mu gospodynię?
 »Brać mu, o! nigdy tego nie uczynię!«
 Skoczyła Tekla jak lew rozjuszony:
 »Ha, ha, sumienie, innej pragniesz żony!«
 Zachryplym głosem »zdrada!« woła »zdrada!
 »Biada ci zdrajco! twej kochance biada!«
 I piorunowym wzrokiem go przenikła,
 Strasznie jęknęła, skoczyła i znikła. (D. c. n.)

Najnowsze dzieła.

ASMODEUSZ W PARYŻU.

Wspomnienia lekarza polaka przez Dra T. Triplina.

(Tomów cztery.)

Nową tę powieść ułożył p. Triplin, jak sam na tytule powiada, ze wspomnień swoich, czyli raczej z pamiętnika, który miał zwyczaj spisywać codziennie. Powieści tym sposobem pisane, wymagają znakomitego pióra, aby równie innym powieściom zająć mogły czytelników; ten bowiem chronologiczny w nich porządek pewnych dat i wspomnień, robi najczęściej powieść rozwlekłą, rozerwaną, i nie łatwą do ujęcia w pewną artystyczną całość. Trudności te przezwyciężył pan Triplin z prawdziwym mistrzostwem, to też powieść ta zajmuje od początku do końca, i daje się czytać z nadzwyczajną ciekawością. Treść powieści, i całe tło na którym jest osnuta, przypomina »Tajemnice Paryża« Eugeniusza Sue, ale z przeproszeniem sławnego romansisty musimy ziomkowi naszemu przyznać w niej pierwszeństwo. Bo p. Triplin nie naciąga zdarzeń i faktów, często nieprawdopodobnych, do wyświecenia pewnej idei którą wyprowadzić *quand même* przedsięwziął; on od początku do końca rozpowiada bez pretensyi, naturalnie, rozpowiada prawdę. To piętno prawdziwości żywemi z życia branemi uwagami podniesione, przebijają się w tych pamiętnikach tak dobitnie, że czytając niektóre ustępy, uderzające nadzwyczajnością wypadków, ani na chwilę wątpić nie można o rzetelności autora. W całym opowiadaniu niema tej szarlataneryi francuskiej, szpecącej niejedną powieść z najznakomitszego pióra wyszłą. Z przyjemnością prawdziwą wyznać potrzeba, że w całej powieści przebijają się sumiennosc. I dla tego daleko prawdziwiej od Eugeniusza Sue oddał pan Triplin obyczaje społeczeństwa francuskiego;

karci je surowo, przedstawia nieraz w smutnej i brzydkiej nagości, ale ich nie nakręca, nie karykaturuje, w potworne nie przybiera szaty.

Chcąc dać czytelnikom naszym wyobrazenie tej powieści, przebiegniemy pokrótce treść onej, chociaż nie jest to rzecz tak łatwa, bo prawdziwy artysta, mimo formy pamiętnikowej, umiał p. Tripplin zdarzenia opowiadane porzucić i powiązać razem w pewien ład artystycznie zakłany. A nicią wiążącą te różnolicowe wypadki jest indywidualność samego autora, występująca we wszystkich zdarzeniach z równą czerstwością działań jak i uwag.

Zawiązanie powieści z której i jej tytuł wypływa, jest następujące: Dr. Trypplin, początkujący lekarz cudzoziemiec, mieszka w Paryżu, w jego zagadkowej dzielnicy, w Batignolles, znanej doskonale ziomkom naszym, których tam mnóstwo z powodu większej taniości mieszka. Zajmuje on tam pomieszkanie skromne w gospodzie, tak zwanym *hotel garni*, utrzymanym przez państwa Peltan. Pani Peltan jest młoda, przystojna i żywa francuska; pan Peltan jest zużyty i niewiele znaczący francuzik, wielki miłośnik kart. Jest jeszcze w domu ciotka, stara panna, nadzwyczaj ciekawa; nie może sypiać po nocach, a więc szpieguje lokatorów domu, których jak zwykle w takim hotelu jest mnóstwo najróżnorodniejszych. Ta to ciotka, która zagląda przez wszystkie szpary, a gdzie ich niema wierci dziurki we drzwiach i sufitach, jest owym Asmodeuszem która wprowadza naszego ziomka we wszystkie tajemnice lokatorów. Pani Peltan i ciotunia chcąc rozweselić lekarza, którego polubili, a razem porobić mu znajomości mogące mu posłużyć do rozszerzenia jego lekarskiej działalności, zapraszają na wieczór wszystkich lokatorów, których mu pierwszej charakterystykę i główne zarisy odmalowała ciotunia z wielką żywością barw i dowcipu. Widzimy tedy na owym wieczorze całą galeryą najzabawniej urozmaiconą, zanim pomału wcielimy się we wszelkie tajemnice tych żywiołów powieści, jak w życiu tu i owdzie krzyżujących się między sobą. Doskonała jest ta mieszanina, prawdziwie hotelowa, prawdziwie francuska. Jest tam dymisywany baron cesarstwa, ożeniony z aktorką; oficer karlistów bez posady, zbankrutowany przemysłowiec, posiadający żonę emancypantkę, ozdobioną lipcowym krzyżem; jest jakaś zagadkowa niemka, co się przyjechała kształcić w języku francuskim; małżeństwo młode które bawi się jakimś tajemniczym wiatraczkiem; emeryt z famulusem którego karmi łaciną; jest jakiś anglik uczący na fortepianie, który więzi w swym pokoju jakąś cudnie piękną dziewczynę, niby córkę swoją. Jest nareszcie i kółko małe naszych ziomków, niestety więcej jak prawdziwe, bo prawie historyczne w Paryżu; główną w niem figurą jest pan L. który potem po pani hrabimie M. odziedzicza pięć milionów najprawdziwszych, i trwoni je najobrzydliwiej. Młody lekarz przebiega okiem, myślą i trafem słowem te

całą galeryą żywą i prawdziwą, ale niewiele go zajmują te wszystkie oryginały, bo tam z okna swego przez ulicę patrzy w okna przeciwnego domu, przykuty czarem dwóch pięknych oczów.

Oczy te smutne i zamyślane wzbudzają w nim sympatyę, i podobno coś więcej jak sympatyę. Cały on tam dramat przeczuwa, dramat w którym ma sam później ważną odegrać rolę. Dramat ten wyszczerza mu się z twarzy poźółkłej, zgrzybiałej starca kutwy, łapigrosza pana Daru, z twarzy pięknej ale zimnej jak lód trzeciej żony starca, i z owej ślicznej, smętnej twarzyczki, córki z pierwszego małżeństwa p. Daru. Po tem zawiązaniu powieści, następują pamiętnikowym sposobem opisane epizod po epizodzie, wypadki konieczne, dramatyczne i przerażające w których te wszystkie zeszkicowane osoby, to razem, to osobno występują, stosownie do swych charakterów i tajemniczych działań swoich, i w których sam autor jako lekarz niejedną odgrywa rolę, to główną, to podrzędną. Za daleko by nas zawiodło, gdybyśmy chcieli wszystkie te epizody choćby krótkim przebież słowem, pięć więc wybierzemy epizodów, aby dać wyobrazenie o szczególnie zajmującej treści.

(D. c. n.)

Szamil i wojna na Kaukazie.

— W roku 1820 wystąpił na Kaukazie Kafi Mollah jako prorok swego narodu, któremu wykładał i objaśniał Koran z takim natchnieniem, iż skłonił go do wojny religijnej przeciwko Rosyjanom. Zwolenników z początku miał mało ale się wzmagała liczba powoli. W roku 1826. było już tak wiele, iż Jermołów, gubernator Kaukazyi nie mógł go już pokonać, gdyż Kafi pobił jego generałów, a twierdze pograniczne pozajmował. Dopiero roku 1832. byli Rosyianie w stanie po największym wysileniu otoczyć go w Gümri, i z ogromną stratą przypuścić szturm do twierdzy. Kafi Mollah zginął walcząc, przy hoku jego padł śmiertelnie ranny, najmilszy jego uczeń, Szamil, który nieodgadnionym dotąd cudem ocalał. Po nim objął naczelnie dowództwo Hamsad Bej; biegły w sztuce wojennej, podbił Khanat Awaru, graniczący z Czeczną, ale wkrótce padł ofiarą zemsty za zamordowanie księżęcej familii Awarów. Szamil, który już dawniej znaczny wpływ wywierał, stanął teraz na czele swoich stronników.

Szamil ma pochodzić z Himri, z rodziców wcale nieznakomych. Wychowywano go na nauczyciela religii i kapłana. W młodości swojej oddawał się nauce języka arabskiego i jej literaturze teologicznej. Wzrosłszy w walce Czeczeńców przeciwko zdobywcom rosyjskim, wykształcił się na dzielnego wojownika; osobiście pod swoim poprzednikiem Hamsad Bejem, wydoskonalił się w prowadzeniu wojny górskiej, w której dziś jest bezwątpienia jednym z pierwszych mistrzów. Jako ulubiony uczeń Kafi Mollaha, męża uczonego i pełnego natchnienia, pojmował dostatecznie, jak wymowa religijna jest w stanie silnie pobudzić drażliwego ducha jego rodaków do wielkich czynów, i do długiego nateżenia sił. Pobożność i niezachwiana wiara Koranu wyrobiły w nim charakter czynny i nieugięty, wojowniczy i nieubłagany w nienawiści ku niewiernym. Jego bystro i jasno widzący umysł i ogledność prawdziwie polityczna, właściwa mężom stanu, podała mu tysiączne środki do przeprowadzenia swych planów.

Wojna na Kaukazie była w r. 1836. przez Rosyjan właśnie z taką tylko energią prowadzona, iż górale w ciągłym zostawali ewinczeniu, zaniechali domowe zatargi, a nakoniec uzbroidli się we wszyst-

kich dzielnicach do fanatycznej świętej wojny odpornej przeciwko niewiernym. Lecz nigdy tak im niewiodło się, aby znacniejszą krainę na wysoczyźnie grzbietu gór trwale zawisłą uczynili, wyjąwszy wąwozy prowadzące z Włady Kaukazu do Tyflisu. Mniemano, iż po wzięciu Gymry, na wschód od drogi wojskowej, wszystko już skończone. Z początku był Szamil naczelnikiem tylko w małej krainie Jezkieryjskiej, kraiku tej prawie rozległości co Unterwalden. Naczelnicy ościenni zazdrościli mu jego wpływu, jaki wywierał na lud swoim skromnym, surowym i tem, że tak cudownym sposobem uszedł z Gymry. Szamil chciał przedewszystkiem wejść napowrót w posiadanie Awaru, którego utrata była przyczyną śmierci Hamsad Beja. Dwa lata wysiłał się na próżno, wreszcie w jesieni 1836. wykonał zamach, który mu zjednał wielu stronników. Napadł on podę wsią Aszyltą oddział rosyjski i wyciął go w pień. Oprócz tego zabrano wiele łupu. Teraz dopiero chwycili się Rosyjanie stanowczych środków. Jenerał Faesi, Szwajcar, wdarł się z dwunasto tysięcznym korpusem do lasów pod Achulką, udało mu się usadowić w Awarze. Szamil cofnął się dalej; pod Tytyłtą przyszło do krwawej walki; Faesi musiał się znowu wrócić na równiny. Szamil nauczony doświadczeniem, że ze swoim plemieniem jest za słaby, zaczął teraz podburzać plemiona lezgijskie. Jego warowne baszty zgruchotane zostały przez działa nieprzyjacielskie; posklepił swoje audy tak aby ich bomby przebić nie mogły, i kazał wszędzie powyciesywać bezpieczne mieszkania w skałach. Szczególnie obwarował w ten sposób Achulkę, swoją stolicę. Rosyjanie tuszyli sobie, że ta warownia nie będzie w stanie oprzeć się dobrze kierowanej artylerii europejskiej, myśleli, że gdyby tam pojmano naczelnika duchownego, wtedy opór mieszkańców Kaukazu byłby przełamany.

Jenerał Grabbe postanowił zatem wziąć Achulkę, bądź co bądź. Z niesłychaną stratą ludzi udało mu się to. Szamil uszedł prawie cudem. Oburzeni tem Rosyjanie spalili i zburzyli zajęte włości, czem wywołali na leże zimowe. Mieli się za tem bezpieczniejszych, ile że chytry Szamil ódezwał się z chęcią poddania się. »Z buntownikiem nie wchodzi się w żadne układy,» była odpowiedź »niechaj przyjdzie, i podda się łasce rządu rosyjskiego.» Lecz wyniosłość ta srodze ukarana została. Jeden tylko głos wściekłości rozlegał się pomiędzy wschodnimi plemionami Kaukazu. Szamil pojął jak pomyślna była to dla niego pora. Teraz wystąpił jako prorok i reformator z swoim oddawna przygotowanym planem, jako Mahometa posłannik. W białe przybrany szaty, szedł Szamil od wsi do wsi, od plemienia do plemienia, głosząc wszędzie jedną wiarę i śmierć wszystkim niewiernym. Ognistą, natchnioną wymową malował grożące islamowi niebezpieczeństwa od niewiernych Moskowów i wzywał wszystkich wiernych do powstania i wyparcia Rosyjan z gór kaukaskich. Imni kapłani poszli za jego śladem. Jego najprzychylniejsi stronnicy i wojownicy najdzielniejsi, zwali się uczniami wielkiego mistrza Szamila, posłannika bożego. Nazwiska Murszyda (nauczyciela) i Muryda (ucznia) były wyszczególnieniem w narodzie. Wyznanie religijne, głoszone przez Szamila nie stanowi osobnej sekty, lecz jest jedynie spójnią polityczną rozmaitych gromad i plemion. Skutek przeszedł wszelkie oczekiwania. Wszystkie plemiona Czechny przystąpiły około r. 1840. do związku. Dargo zostało stolicą. Ustawa jest demokratyczno-teokratyczną. Patriarchalne, pierwotne stosunki stanowią jej podstawę. Potęgą Szamila wzniosła się znacznie przystąpieniem do związku Hadzi-Murada, naczelnika Awaru.

Aby tego Chana za to ukarać, przedsiębrał wyprawę w r. 1841 Gołowin do lasów iczerskich, która się zupełnie niepowiodła.

Szamil podburzył w skutek tego Kymyków, dotąd pod zwierzchnictwem rosyjskiem zostających. Następnego wypoczynku użył Szamil korzystnie, aby plemiona lezgijskie na swoją przeciągnąć stronę. Udało mu się to. Opierające się temu plemiona przymusił orężem

do połączenia się z nim. W r. 1844 wyprawił się Neidhardt, ówczesny gubernator Kaukazii przeciw Szamilowi. Przeszło sto tysięcy wojska wyprowadzono naprzeciw 24,000 Czezeńców. Szamil odparł wszystkich, prowadząc niezmordowanie gerylasówkę. Unikał umyślnie każdej bitwy, w których by rosyjskie działa rozstrzygnąć mogły na jego niekorzyść. Rosyjanie wszędzie byli niepokojeni. Kiedy mniemali, że wąwóz jaki krok za krokiem zdobyli, nagle zjawiał się Szamil w tyle i wypędzał napowrót pozostawioną załogę. W miejscach korzystnie położonych, mianowicie na przejściach rzucał się z całą siłą na Rosyjan. Dopiero po wielkich stratach udawało się tymże wyparować nieprzyjaciela z jego bezpiecznego stanowiska. Przeszkodzie atoli nie byli w stanie aby się Szamil na nowym punkcie, częstokroć bardzo bliskim, nie usadowił. Rosyjanie wtargnęli aż do Dargo, zostali jednakowoż znów wyparci i tylko za zdradę jednego plemienia udało im się wreszcie obsadzić kilka pogranicznych audów i utrzymać się w nich. Oto były skutki pompatycznie zapowiedzianej wyprawy, to było urzeczywistnienie słów wyrzeczonych w jednej proklamacyi: «Orzeł rosyjski wznosi się nad wami, mieszkańcy Kaukazu a on, którego widzieć można o tym samym czasie tam gdzie słońce wschodzi i tam gdzie w ocean zapada, który ponad Kasbekiem i nad Elbrusem jakby przez drobne pagórze przelatuje, dosięgnie was wszędzie.»

Roku 1845 przybył książę Woronów z obszernem pełnomocnictwem, jako alter ego Cesarza do krajów zakaukaskich. Urządził on podobną wyprawę w głąb Czechny, obsadził gruzy Darga, a zmuszony był potem równie jak poprzednik jego cofnąć się z wielką stratą i z niebezpieczeństwem, sam o mało że nie dostał się w niewolę. Rozpoczął potem wojnę z lasami, w pień je wycinając jako kryjówki wojowniczych górali. Lecz z wyrebywaniem lasów daleko nie doprowadził. Szamil z każdym dniem stawał się silniejszy. Bezowocne wyprawy przeciw niemu przynosiły mu wziętości i czci u ziemków, ubóstwiających go prawie. W r. 1846 zrobił wycieczkę do Kabardy, gór leżących między Czechną i Czerkessją. Z trudnością tylko podokołano go z tamtąd wyprzeć. Chciał on się połączyć z równie niezawisłymi Czerkiesami i odciąć tym sposobem kraje zakaukaskie od Rosyi. Odtąd Rosyjanie wojnę przeciwko niemu prowadzą raczej odpornie niż zaczepnie, kilka linii twierdz opasali jego kraj a pomimo tego niemogą zabezpieczyć się od napadów jego. Szamil jeszcze więcej wzmocnił potęgę swą, uorganizował wojsko i utwierdził ustawę.

Rozmaitość.

* **Korespondencya z Wiednia, 27. marca.** — Cała stolica zajęta jest tej chwili uroczystością na cześć zaślubin Najjaśn. Pana. Dwór, magistrat i publiczność wiedeńska czyni przygotowania do świętnego przyjęcia dostojnej narzeczonej cesarskiej, która dnia 22. kwietnia w towarzystwie Najjaśn. rodziców swoich, księcia Maksymiliana i księżniczki Ludwiki bawarskiej, przybędzie do Nussdorf, i przyjętą tamże zostanie przez reprezentantów gminy miejskiej. Poczem dostojni goście w towarzystwie p. burmistrza miasta, udadzą się do letniej rezydencji cesarskiej Schönbrunn. Tam zostaną przyjęci przez Najjaśn. Pana i zajmą przygotowane dla nich apartamenta, a Jego Ces. Mość powraca do Burgu. Dnia 23. księżniczka Elżbieta wraz z dostojnymi rodzicami udaje się do Teresianum. Po ukończonej toalecie o godzinie 4. popołudniu nastąpi uroczysty wjazd przez nowy most na Wideniu, który od tej pory nosić będzie nazwę „Mostu Elżbiety,“ potem przez ulicę karyntyjską, *Stock im Eisen, Graben, Kohlmarkt* do Burgu, gdzie Najjaśn. Pan w gronie dostojnych rodziców swoich, arcyksiążąt, dygnitarzy państwa i całego gremium dyplomatycznego przyjmować będzie dostojną narzeczoną. Cała droga od Teresianum do bramy karyntyjskiej zamienioną będzie w aleję parku angielskiego, przystrojona najpiękniejszymi kwiatami i drzewami.

Wszędzie powiewać będą sztandary i barwy obydwóch narodów. Na Wideniu urządzoną będzie trybuna dla widzów, która mieścić będzie 4000 osób. Ślub Najjaśn. Pana z księżniczką Elżbietą nastąpi w poniedziałek dnia 24. kwietnia o w pół do 7. wieczór w kościele Augustynów; obrządek kościelny dokonany będzie przez księcia arcybiskupa wiedeńskiego przy wielkiej duchownej asystencji w obec dostojnych rodziców wysokiej pary nowożeńców, wielkiego orszaku dworskiego, Ich Excel. pp. ministrów i innych dygnitarzy państwa. Dnia 25. kwietnia korso w Praterze, festyn ludu, théâtre paré, tudzież wielka iluminacja. Główna aleja w Praterze będzie przyozdobiona kolorowemi balonami i 60. tryumfalnemi bramami, które będą w różnobarwne lampy i girlandy przystrojone. Przy wielkiej iluminacji oprócz festynu ludowego, pan Corti przy świetnem oświetleniu ogrodu ludu (*Volks-garten*) przedstawi w brylantowym ogniu połączone imiona „*Franz-Joseph* i *Elisabeth*.” Dla ozdoby domów w ulicach i placach, które dy wjazd nastąpi, rozebrano ze wszystkich sklepów dywany, zaś miejsca w oknach na tychże ulicach po 20 złr. od osoby zostały już naprzód powynajmowane.

Następnych dni odbywać się będą na dworze świetne zabawy, koncerty, tudzież karuzel, do którego już od kilku miesięcy czynią przygotowania w wielkiej ekwitacyjnej ujeżdżalni, pod przewodnictwem arcyksięcia Leopolda. Nowo do tego przyrządzone kostiumy średniowieczne przechodzą wszelki przepych i w najdrobniejszych szczegółach są historyczne. Na dzień przyjazdu dostojnej narzeczonej, spodziewany jest wielki napływ ciekawych z prowincyi, zaś w najpierwszych hotelach, t. j. *Dauma*, *Munsch* i *L'Archiduc Charles*, poczyniono już zamówienia po wysokich cenach z Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi, z kąd wiele spodziewają się znakomitości, aby uczestniczyć tej tak świetnej uroczystości. Z główniejszych miast prowincjonalnych mają przybyć deputacye.

W czasie dni uroczystych przedstawioną będzie w operze karyntyjskiej (*théâtre paré*) opera Donizettego p. n. „*Voyage à Rheims*” która była napisana z okoliczności wjazdu Karola X do tego miasta na koronację a zastosować się dająca do wjazdu przyszłej Cesarzowej. Z końcem kwietnia przedstawioną będzie w temże teatrze nowa opera Meyerbeera „*L'Etoile du Nord*,” której pierwszym przedstawieniem sam autor kierować będzie. Prawo autorskie tej opery sprzedał Meyerbeer dyrekcji wielkiej opery w Paryżu za 400,000 franków.

Od kilku dni tutejsze hotele napełnione są rossyjskimi gośćmi którzy tu z Paryża i Londynu, na długi czas przybyli. Pomiędzy jednym z tych gości księciem X. i pewnym Anglikiem powstała sprzeczka, a wskutek tejże krwawa rozprawa. Za przyczyną tego uważano powszechnie sprawę wschodu, lecz rzeczywiste powodem tego zajścia była piękna tancerka, pani Plunkette. Chwilowe zwycięstwo w walce otrzymał Anglik, lecz serce tancerki pozostało głęboko zanurzone w kieszeni młodego i bogatego księcia.

Nowa brama, pomiędzy pocztą a urzędem cłowym, Franz Jozef Thor, będzie uroczyste do przejścia otwartą w połowie maja, a jak brama Burgu ma za godło słowa Franciszka I „*Justitia regnorum Fundamentum*” (sprawiedliwość jest podstawą państwa) tak też nowa brama nosić będzie napis „*Viribus unitis*.”

Obiega tu anegdota o Cesarzu Napoleonie, który zaprosił raz u jednego księcia Hohenzollern-Sigmaringen do ogrodu pałacowego aby się przysłuchał jak szczególne odpowiedzi daje echo. Naturalnie, iż książę przyjął zaproszenie. Cesarz zeszedłszy się na czas oznaczony z księciem, zawołał głośno: „*Prusse*” a echo odpowiedziało „*Russe*” Cesarz powtórnie zawołał: „*Suede*” a odpowiedź nastąpiła „*aide*.” Zawołano potem „*Paris*” odpowiedziano „*rit*.” Echo wprawdzie niedalekie od prawdy, gdyż w Paryżu wielu się śmieje z nieszczęścia, które drugim zagraża. Tu w okolicy okropny wypadek się zdarzył.

Pewien jegomość, który od niejakiego czasu żył w niezgodzie ze swoją żoną, miał ją ciągle w podejrzeniu o tajemne stosunki miłosne, tym bardziej, iż żona jego od kilku tygodni się oddaliła z domu i często bawiła u swych krewnych na odległym przedmieściu. Powracała ona zwykle w towarzystwie swojej siostry do domu. Mąż musiał się wprzód o tem dowiedzieć, gdyż razu jednego wystarał się o dwa pistolety, takowe nabił i zrobił na nią zasadzkę. Zaledwie żona zbliżyła do miejsca jego ukrycia, gdy on nagle wypadł na nią, objął jej szyję ręką lewą, przycisnął silnie do siebie, włożył jej pistolet do ust, i zastrzelił ją w obecności siostry, która całkiem została krwią jej zbroczona; potem odskoczył jeden krok w tył i drugim strzałem odebrał sobie życie.

Na cześć zaślubin Cesarskich czynią mnóstwo ofiar dla biednych, narzeczonych; ofiary te złożone w magistracie wynoszą od 1000 do 5 złr. m. k. Jest to zaiste niemały popęd do stanu małżeńskiego!

Areonauta Godard, tudzież brat jego, nadzwyczaj śmiały gymnastyk, przybędą tutaj z Włoch na tę uroczystość, aby swe nadwornicze wycieczki w Praterze przedsięwziąć. Pan Stuver przygotowuje niewiadcianę jeszcze wielkości ognie sztuczne na dzień 1. maja.

* Cesarzewicz Jegomość przyspieszy swój wyjazd. Już 8go ma udać się do Wiednia. Z tego powodu i teatr amatorski który w przyszłym tygodniu miał być dany, odłożony został aż do powrotu Cesarzewicza. —

* Wszyscy prawie malarze tutejsi zajęci obecnie przygotowaniem transparentów na dzień 24go kwietnia. Pan Pohlman robi wielki transparent który umieszczony będzie nad główną w rynku strażnicą. W naszym mieście uroczystość zaślubin cesarza obchodzoną będzie głównie ze względem na dobroczynne cele. Między innymi wielki koncert złożony będzie. Jeżeli pan Beranek z swym cyrkiem wracając z Czerniowic stanie już wtedy we Lwowie, ma być dany Cyrk wielki na wolnym miejscu, przystępny gratis dla uboższej klasy. Festynu na piaskowej górze już być nie ma.

* Dnia 30 t. m. zszedł z tego świata Kazimierz hr. Badeni, właściciel dóbr, krajczy koronny, kawaler orderu Leopolda, przełożony zakładu dla ciemnych, nadkurator zastępca kassy oszczędności. Był to mąż wielkiej dla kraju zasługi; nie ma żadnego instytutu, z celem pożytku dla kraju lub ludzkości, w którymby zmarły nie brał czynnego udziału na korzyść myśli, która założycielom przewodniczyła. Rolnictwo i przemysł straciły w nim swego opiekuna, gdyż ś.p. był jednym z najświetlejszych gospodarzów w Galicji; pokój jego ceniom.

* Teatr polski ma być od Wielkiejnoocy przez administracją funduszu drohowyjskiego w dzierżawę puszczoney. Konkurują o dzierżawę pan Smochowski i pan Chełchowski, przed laty dziesięciu członkiem tutejszej sceny polskiej.

Przyjechali dnia 27. 28. i 29. marca do Lwowa:

PP. Andrzejowski Piotr, ze Złoczowa. Górski Jan, ze Stojanowa. Żoś Tadeusz hr., z Narola. Nanowski Aleksander, z Kominsek. Zygmuntowski Ludwik, z Laszek.

PP. Gumowski Teofil, z Brzeżan. Horn Edward, z Laszek. Komorowski Piotr, z Bilinki. Łączyński Tomasz, z Laszekdolnych. Lewicki Kornel, z Tłustego. Rodakowski Jan, z Koneczak. Vivien Wincenty, z Wysocka. Zabielski Ludwik hr., z Gajów. Zwillingier Wojciech z Gratz. P. Brzeziński Feliks, z Dublan.

Wyjechali dnia 27. 28. i 29. marca ze Lwowa:

PP. Hornstein bar., do Brzeżan. Lanckoroński Stanisław hr., do Tarnowa. Nahujowski Antoni, do Czernicy. Schanz c. k. generał-major, do Drohowyża. Wiesiołowski Franciszek hr., do Manasterzyk.

PP. Drohojowski Józef hr., do Balic. Lipiński Gustaw, do Orłowa. Ludwik Tytus, do Krakowa. JEx. książę Edmund Schwarzenberg, do Brzeżan.

Dzisiejszy.	Kurs lwowski.	Gotówka	towarem.
Dukat holenderski	złr. 6 kr. 18	złr. 6 kr. 20.	
Dukat cesarski	" 6 " 22	" 6 " 26.	
Półimperyal zł. rosyjski	" 11 " 4	" 11 " 10.	
Rubel srebrny rosyjski	" 2 " 7	" 2 " 9.	
Talar pruski	" 2 " 4	" 2 " 6.	
Polski kurant i pięciozłotówka	" 1 " 31	" 1 " 32.	
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	" 91 " 50	" 92 " 30.	

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	Marsylia	
Augsburg za 100 złr.	139.	Medyolan za 300 lirów 137.
Bukareszt	212.	Paryż za 300 franków 164.
Frankfurt za 120 złr. podług		Agio duk. ces. 43.
24 1/2 stopy	138 3/4.	Srebra agio 39.
Genua		Pożyczka 5% 82 1/2. 4 1/2. 73.
Hamburg za 100 tal. banco. 104.		Pożyczka lit. B.
Konstantynopol		Akcy banku 1090.
Liwno		Kolej północna 2150.
Londyn za 1 funtszterl.	13. 42.	Obł. ind. 5%.